



WZGÓRZE

PAULINA
WYSOCKA-MORAWIEC

Biegła coraz szybciej. Nie zważała na korzenie i kamienie, które wyścielały jej ścieżkę. Jak zwykle polegała na pierwotnym instynkcie, który nie pozwalał jej się potknąć. Poza tym nie raz biegła tą drogą. Robiła to co dzień. Każdego ranka, jeszcze przed świtem, zrywała się z łóżka, ubierała wysłużone już buty i ruszała na wyścig ze słońcem. Zawsze ta sama ścieżka, zawsze otoczona gęstymi drzewami, zawsze pod górę. Tylko ona, otaczająca ją nieokiełznana przyroda i przyjemny ból spracowanych mięśni. Płuca wypełniało jej świeże, letnie powietrze, lekko wilgotne, pachnące nocą.

Ponownie przyśpieszyła kroku. Nie mogła się spóźnić. Dotarcie na wzniesienie o odpowiedniej porze, było jej niezbędne do przeżycia kolejnego dnia. Od dłuższego już czasu miała wrażenie, że żyje tylko dla tych paru minut. Chociaż przez chwilę mogła zapomnieć o wszystkich problemach, o całym swoim zmarnowanym życiu.

Wszystkie jej koleżanki zazdrościły tego, co ma. Pieniądzy, przystojnego męża, urody i smukłej sylwetki. Nie mogły zrozumieć, dlaczego Ada jeszcze narzeka. Przecież powinna na kolanach biec do najbliższego kościoła i z pokorą za wszystko dziękować. Nawet przez myśl im nie przeszło, że to co widzą, jest tylko ułudą, paskudnym teatralnym przedstawieniem, w którym ona została zmuszona zagrać. A za sceną... Za sceną jest zawsze ból, cierpienie i samotność.

Mąż, którego nigdy nie kochała, a i on chyba nigdy nie kochał jej, już od dawna ją zdradza. Ona, wbrew wszelkim przyjętym normom, nawet się z tego cieszy. Przynajmniej ma pretekst do zajmowania osobnej sypialni. Nie musi zmuszać się, by dzielić z nim łóżko. Nie musi udawać, że sprawia jej przyjemność swoimi pieścizotami.

Od początku wiedziała, że cały ten ślub był wielkim błędem. Związek bez krztyny, miłości, będący jedynie transakcją i przypieczętowaniem spółki jej męża oraz ojca, nie miał szans na powodzenie. Oczywiście Władek próbował ją zdobyć, ale od samego początku był na straconej pozycji. Szybko się poddał.

Wystraszony obojętnością, zaczął szukać szczęścia poza małżeństwem. Dał jej wolność nocami, ale nie miał zamiaru wypuścić ze złotej klatki. Kiedy istniała potrzeba, musiała udawać kochającą, szczęśliwą żonę. Szczególnie przed jego partnerami w interesach. Była jego ozdobą i dumą oraz cholernie dobrą aktorką.

Zdyszana, dotarła na szczyt wzniesienia. Cały czubek pagórka zajmowała polana, zboczą pozostawiając drzewa. Przypominało to trochę łysy placek na czubku głowy. Tylko na środku trawiastego dywanu rosło jedno drzewko. Jarzębina. Ada podbiegła do niej i dotknęła dłonią jej pnia. Odwróciła twarz ku wschodowi i zaczęła uspokajać oddech.

Powoli, milimetr po milimetrze, słońce wyłaniało się zza horyzontu. Swoimi świetlistymi dłońmi, zaczęło rozganiać panujący na świecie mrok, hojnie obdarowując całe otoczenie kolorami. Uśmiechnęła się pod nosem, bo znowu udało jej się zdążyć. Ponownie mogła być światkiem narodzin nowego dnia. Tutaj, w tym miejscu, które kochała.

Przez kolejne minuty, chłoneła pozytywną energię. Oparła się o pień jarzębiny i oddała się najpiękniejszym wspomnieniom, które przez piętnaście lat pieczołowicie pielęgnowała w swojej pamięci.

Jak dziś pamiętała dzień, w którym posadziła jarzębinowy krzew. Poranek był chłodny. Świat miał podobny zapach, jak dziś. Zaraz po wschodzie słońca zabrali się za wykopywanie dziury. Chcieli coś po sobie zostawić. Na pamiątkę wszystkich wspólnie spędzonych poranków.

Przymknęła oczy i uśmiechnęła się pod nosem. Tylko tutaj mogli być sobą. Mogli przestać udawać. Ona nie była już bogatą, rozpieszczoną, księżniczką tatusia. On przestawał być biednym dzieciakiem z okolicznej wsi, który co jakiś czas dorabiał sobie w fabryce należącej do jej rodziny. Ona była po prostu Adą, a on Markiem. Najnormalniej na świecie. Tylko na tej polanie, tylko o świecie mogli być razem. Mogli otwarcie wyznawać sobie to, co czuli. Mogli bezkarnie kochać.

Wtedy, kończąc osiemnaście lat, miała odwagę by marzyć. Łudziła się, że jakimś sposobem ich miłość zwycięży wszystkie przeciwności, pokona rzucane pod nogi kłody. Wkrótce potem rzeczywistość wylała na jej pełną nadziei głowę, kubel zimnej wody. Została brutalnie uświadomiona, że nie dane jest jej szczęście u boku mężczyzny, którego kocha. On o nią nie walczył, tak jak się tego spodziewała. Poddał się. Zostawił ją samą, a ona w całej swojej rozpacz, popełniła największy błąd w swoim życiu. Zrobiła to, czego po niej oczekiwano.

Nagle wyostrzyła zmysły i napięła mięśnie. Całe jej ciało zostało postawione w stan gotowości. Wszystko przez nienaturalny hałas po jej prawej stronie. Podejrzewała, że to człowiek. Tylko człowiek mógł w taki sposób poruszać się wśród leśnych skarbów tego świata. Żadne zwierzę nie byłoby, aż tak głośne.

Nie myliła się. W cieniu drzew dojrzała zarys ludzkiej sylwetki. Nie widziała dokładnie, ale sugerując się posturą intruza, była niemal pewna, że to mężczyzna. Szerokie barki, wąskie biodra, całość w kształcie wyciągniętej litery V. Poczula się nieswojo. Nie widziała jego twarzy. Nie wiedziała z kim ma do czynienia.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zacząć uciekać. Dzięki codziennym biegom, szczyliła się doskonałą kondycją, a ponadto doskonale znała teren. Miała duże szanse, że zdoła umknąć. Coś jednak ją powstrzymało. Zmrużyła oczy, wyęzając wzrok. Czekwała.

Wszystko wydawało mu się obce. Nic nie wyglądało tak, jak kiedyś. Niezdarnie przedzierał się przez krzaki, których wcale nie znał. Ścieżka, którą kiedyś podążał każdego ranka, powoli zanikała. Wyglądało na to, że nikt jej nie używał.

Przeklął cicho pod nosem, gdy dostał w twarz jedną z gałęzi. Odnosił dziwne wrażenie, że cały las stara się go powstrzymać. Daje znaki, że powinien

zawrócić. Ale doszedł już tak daleko. Tyle lat tęsknił za tym miejscem. Ile ich minęło? Piętnaście? Chyba tak. Choć jemu wydawało się, że od tamtych szczęśliwych czasów upłynęła wieczność.

Wiedział, że nie powinien tu przychodzić. Czekają na niego jedynie cierpienie i niespełnione marzenia, których kiedyś się wyrzekł. Ale czy miał wtedy inne wyjście? Przecież tak było lepiej. Dla niego, jego rodziny i dla niej...

Głęboko zaciągnął się wilgotnym, porannym powietrzem. Uśmiechnął się pod nosem. Czuł mocny, żywiczny zapach drzew. Przynajmniej to się nie zmieniło. W wielkich miastach nie sposób znaleźć takiej woni. Nawet w parkach człowiek nie uświadczy tak wspaniałego, czystego powietrza. Jest tylko smród spalin, zimą zmieszany z duszącym smogiem.

W końcu zobaczył skraj polany, do której spieszył. Zaczęło już świtać. Trochę się spóźnił, ale nie przeszkadzało mu to. Ważne, że w ogóle dotarł na miejsce.

Pierwsze, co dostrzegł, to jarzębinowe drzewo. Zdecydowanie bardziej wyrosnięte, niż się tego spodziewał. Gdy widział je po raz ostatni, przypominało wątłą gałąź wetkniętą w ziemię. Nie przypuszczał, że będzie miało tyle sił witalnych, by przetrwać.

Dopiero w drugiej kolejności zauważył osobę, która pod nim stała. Kobieta była piękna. Jej włosy czarne niczym węgiel, zaplątane były w warkocz, sięgający połowy pleców. Na sobie miała sportowy, obcisły strój, który doskonale podkreślał jej dojrzałą figurę. Twarz miała zwróconą w jego stronę. Rozpoznał ją od razu. Ona jego chyba nie, bo wyglądała na niepewną i przestraszoną. Przypominała struchlałe zwierzę, zapędzone w kozi róg. Mogła uciec, albo zaatakować. Zamiast tego wybrała trzecią opcję. Czekala.

Powoli ruszył z miejsca, w którym przystanął. Gdy minął granicę lasu, na jej twarzy dostrzegł wyraźną zmianę. Cały strach, przerodził się w szok i niedowierzenie.

Od lat marzył, by znowu ją ujrzeć. Zmieniła się. Jej ciało dojrzało, nabrało jeszcze więcej zmysłowości. Rysy twarzy wyostrzyły się, podkreślając jej urodę. Jeśli piętnaście lat temu była atrakcyjną, młodą kobietą, to dziś stanowiła dla niego kwintesencję piękna. Uśmiechnął się do niej przyjaźnie. Nie potrafił inaczej. Sam jej widok cieszył go tak bardzo, że nie mógł powstrzymać kącików ust, pędzących w przeciwnych stronach.

Mrugnęła szybko kilka razy. Czy to możliwe, że to on? Może tak bardzo zatopiła się we wspomnieniach, że teraz umysł robi jej głupie psikusy? Nie... Gdyby tak było, zobaczyłaby go takiego, jak zapamiętała. Szczupłego chłopaka, o delikatnych rysach twarzy i nieokiełznaną, ciemną czupryną. A do niej podchodził dorosły mężczyzna, którego mięśnie ramion naciskają na materiał koszulki. Rysy jego twarzy już dawno straciły młodzieńczą niewinność, nabierając ostrości i delikatnych zmarszczek. Włosy nie były też tak ciemne, jak kiedyś. Stały się bardziej szpakowate. Czy można aż tak bardzo się zmienić przez 15 lat? Na to wygląda...

Był coraz bliżej. Uśmiechał się do niej szeroko, przyśpieszając bicie serca. Miała ochotę wpaść w jego ramiona i w nich utonąć. Po chwili się otrząsnęła. To on ją zostawił na pastwę losu. To on odszedł. Zranił ją, jak nikt inny, a ona głupia ma ochotę rzucić to wszystko w niepamięć. Idiotka. Ogarnęła ją złość. Postanowiła skierować ją wprost na niego.

Przystanął kilka kroków od niej. Przez kilka długich sekund nic nie mówił. Tylko patrzył.

- Nie spodziewałem się, że cię tu spotkam. – Powiedział, a ona poczuła przyjemne wibracje, które wywołał w niej dźwięk jego głosu.

- Ja tym bardziej. – Odpowiedziała, zaplatając ramiona na piersi. – Co cię tutaj sprowadza?

Jego uśmiech przybladł. Najwyraźniej nie cieszyła się z tego spotkania tak jak on.

- Byłem w okolicy. Postanowiłem odwiedzić stare śmieci.

- Tak po prostu? Przez tyle lat nie dawałeś znaku życia i nagle zebrało ci się na wspominki? I jeszcze musiałeś przyleźć tutaj?

Jej wybuch całkowicie zbił go z pantafelku. Jednak nie na tyle, by zagłuszyć cały żal sprzed lat.

- Ja nie dawałem znaku życia? Przez tydzień dzwoniłem prawie codziennie. Przez kolejne pół roku pisałem cholerne listy, a ty ani razu nie odpowiedziałaś! Z nas dwojga to ja powinienem mieć pretensje. A tutaj mam prawo być, tak samo jak każdy inny. Przykro mi, ale nigdzie nie zauważyłem tabliczki z napisem „teren prywatny”. Poza tym nie spodziewałem się tutaj nikogo, a szczególnie ciebie.

Odniosła wrażenie, jakby dostała od niego obuchem w głowę. Nie rozumiała nic z tego, co powiedział. Dzwonił? Pisał? I niby jak to się stało, że niczego takiego nie zauważyła?

- Kłamiesz. – Orzekła, choć z każdą sekundą była coraz mniej pewna swojej racji.

- Niby po co?

Oparła się ciężko o pień jarzębiny.

- Nic nie dostałam. Nawet głupiej notatki, że masz zamiar wyjechać.

Niespodziewanie wróciło do niej całe poczucie zdrady, ogromnego zawodu i pretensji, które skrywała w sercu. Pod powiekami poczuła wzbierające łzy. Z całych sił starała się je powstrzymać. Nie chciała płakać przy nim. Nie chciała mu pokazać, jak bardzo ją zranił.

Staął bliżej niej, również korzystając z pnia, jako podpory. Obserwował jej twarz. Czy to mogła być prawda? Czy naprawdę nie dotarła do niej żadna z jego wiadomości? Boże... Nie przespał tylu nocy, zastanawiając się, dlaczego zerwała z nim kontakt. Wiedział, że nie mogą być razem, że go nie chce, ale

liczył chociaż na przyjaźń. Nie mógł dać jej tego na co zasługiwała, ale nie chciał całkowicie z niej zrezygnować. Miał nawet głupią nadzieję, że kiedy już stanie na nogi w nowym miejscu, wróci i zdoła ją odzyskać. Szybko okazało się, że się przeliczył. Pół roku po swoim wyjeździe dowiedział się od znajomego, że wyszła za mąż. Ta wiadomość była młotem, który rozbił jego serce na milion drobnych kawałeczków. Od tamtej chwili był pewien, że stanowił dla niej jedynie zabawkę, niewinną rozrywkę, ucieczkę od codziennej nudy. Mimo to nie oddał by żadnego wspólnie obejrzanego wschodu słońca. Nie żałował.

- Dlaczego wyjechałeś? – Przerwała przedłużającą się ciszę.

Niby wiedziała, że dostał dobrą propozycję pracy w mieście, ale chciała usłyszeć to z jego ust. Chciała potwierdzenia, że pieniądze były ważniejsze od niej.

- A co mnie tutaj trzymało? – Powiedział, a ją zabolalo tak, że od razu pożałowała swojego pytania. – Ojciec nie żył, mama nie mogła znaleźć pracy, Zośka lada chwila miała pójść do szkoły. Żyliśmy tylko z renty, zasiłku i moich wypocin u twojego ojca. Pewnego dnia przyszedł do mnie i powiedział, że jego znajomy ma zakład pod Warszawą i szuka ludzi do pracy. Polecił mnie. Postanowiłem skorzystać. W końcu nie chodziło tylko o mnie. Ja nie mogłem sobie pozwolić na studia, ale Zośka... Lada chwila będzie bronić tytułu licencjata. – Na jego twarzy wykwitł delikatny uśmiech, pełen dumy.

Rozumiała go. Rodzina. Jako dwunastoletni chłopak był odpowiedzialny za swoją mamę oraz młodszą siostrę. Nie mógł sobie pozwolić na egoizm, a ona nie mogła go od niego wymagać. Mimo to, odezwała się cicho.

- Twierdzisz, że nic cię tutaj nie trzymało. A ja? Byłam dla ciebie nikim? – Przymknęła oczy, szykując się na cios.

Zamiast tego, dostała kolejne niezrozumiałe wyznanie.

- Wręcz przeciwnie, byłaś wszystkim. – Westchnął ciężko, wgapiając się w czubki swoich butów. – Nie rozumiem, o co masz pretensje. Przecież sama mnie rzuciłaś. Przez długi czas łudziłem się, że jeśli trochę się odkuję w mieście,

ty zmienisz zdanie, ale w tym czasie zdążyłaś wyjść za mąż. Uszanowałem to i dałem spokój.

- Rzuciłam? Niby jak? Przecież to ty wyjechałeś bez słowa... - Przerwała, ledwo panując nad drżeniem głosu.

Westchnął ciężko i spojrzał na nią, jak na nic nierozumiejącego podlotka.

- Przecież napisałaś list, w którym bardzo dosadnie wytłumaczyłaś mi, że wszystko, co było między nami, stanowiło błąd i powinienem o tobie zapomnieć. Nie chciałem wierzyć, ale to było twoje pismo. Próbowałem z tobą porozmawiać, ale nie chcieli mnie wpuścić do twojego domu. Twierdzili, że nie życzysz sobie mnie widzieć. Tydzień później musiałem wyjechać.

To wszystko brzmiało tak nierealnie. Ciężko jej było uwierzyć w jego słowa, choć wszystko, co mówił, miało sens i było logiczne. Przynajmniej z jego perspektywy. W jej oczach cała sytuacja wyglądała inaczej. Nie było przecież żadnego listu, ani żadnych wiadomości. Owszem, mniej więcej w tamtym czasie była uziemiona z powodu choroby, ale nie dostała żadnych informacji o tym, że ktoś próbuje się z nią spotkać. Nie wiedziała, czy powinna mu wierzyć.

- Nie pisałam żadnego listu. – Powiedziała tylko.

Zmarszczył brwi.

- Niby po co miałbym kłamać... Chcesz, mogę ci go nawet pokazać. Nie mam go przy sobie, ale Zosia może wysłać mi jego skan.

Czuł się głupio przyznając się, że ciągle trzymał ten skrawek papieru, ale pod skórą czuł, że powinni wyjaśnić całą sytuację. Ewidentnie coś było nie tak.

- Tak, chcę go zobaczyć.

- Dobrze. W takim razie spotkajmy się wieczorem. Co ty na to?

Spojrzała na niego z ciekawością. Jego oczy błyszczały. Nic się nie zmieniły. Ciągle były pełne życia i pozytywnej energii, której tak bardzo jej brakowało. Kiedyś dawał jej siłę. Może teraz również zdoła odrobinę jej zaczerpnąć. Czowała, że właśnie tego potrzebuje. Uśmiechnęła się niemal radośnie i pokiwała głową na zgodę.

Żałowała, że jej ojca już nie ma. Gdyby nie zmarł przed rokiem, teraz mogłaby go wypytać o całą sytuację sprzed piętnastu lat. Miała silne przeczucie, że miał coś wspólnego z całym nieporozumieniem. Zawsze dążył po trupach do celu. Bywał bezwzględny w sferze zawodowej, ale i prywatnej. Ada wiedziała, jakie życie dla niej planował. Miała wyjść za bogatego i przedsiębiorczego mężczyznę, który byłby idealnym spadkobiercą jego firmy i majątku. Była jedynaczką, a w dodatku kobietą. Według ojca kobiety nie nadawały się do prowadzenia interesów. Ich miejsce było w domu, przy dzieciach i w sypialni. Poza tym miały jedynie godnie reprezentować męża, rozsiewając wokół swój czar.

Ukrywała związek z Markiem, biednym chłopakiem, bez przyszłości. Dla niej to nie miało znaczenia, ale gdyby jej ojciec się zorientował... Wiedziała, że Marek potrzebował pracy w jej rodzinnej firmie. Dlatego nie mogli się ujawnić. Gdyby to zrobili, straciłby swoją posiadłość, jeśli nie więcej... Ale gdyby ojciec wiedział? Albo podejrzewał? Czy byłby zdolny do tak wyszukanych działań, byle by tylko rozdzielić młodych? Możliwe.

Idąc na wieczorne spotkanie, przypomniała sobie jak bardzo zachęcał ją do ślubu z Władkiem. Ona była pogrążona w rozpacz, a on za wszelką cenę chciał dopiąć całą transakcję. Zależało mu na czasie, jakby się bał, że coś może zmienić jej decyzję...

Została sprzedana, jako obowiązkowy dodatek do udziałów firmy. Ojciec był zadowolony. Ona popadła w otępienie.

Była już blisko polany. Przystanęła na chwilę i nerwowym ruchem poprawiła włosy. Była zdenerwowana. Czowała się, jak nastolatka przed pierwszą randką. Pod skórą czuła dawno już zapomniane, niecierpliwe podniecenie. Przed wyjściem poświęciła swojej urodzie więcej czasu, niż zazwyczaj. Długo poprawiała makijaż i starannie układała włosy. Przetrzęsnęła całą garderobę, nie

mogąc zdecydować się, jaki strój wybrać. Noce były ciepłe, więc ostatecznie zdecydowała się na zwiewną sukienkę, doskonale podkreślającą jej ciągle zgrabną figurę.

Weszła na polanę i od razu dostrzegła ognisko rozpalone nieopodal jarzębiny. Kucał przy nim Marek. Obrócony plecami do niej, nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Podeszła bliżej. Obok niego dojrzała rozłożony koc, a na nim różne smakołyki oraz lodówkę turystyczną. Zaczęła sobie wyrzucać, że sama nie pomyślała o zabraniu jakiegoś prowiantu. Zwykle nie musiała dbać o takie rzeczy. Zawsze robili to za nią inni. Nawet organizowanym przez siebie przyjęciom, poświęcała maksymalne minimum swojego czasu. Miała sprawdzoną osobę, która zajmowała się takimi sprawami za nią.

Zdała sobie sprawę, jak mało wiedziała o prawdziwym życiu. Wszystkie lata spędziła pod szczelnie zamkniętym kloszem. Nie musiała przejmować się tak przyziemnymi rzeczami, jak rachunki do zapłacenia, czy robienie zakupów spożywczych. Wymagano od niej jedynie dobrego wizerunku i odpowiedniej aparycji. Dla ludzi z jej otoczenia, dla tzw. „przyjaciół”, stanowiła tylko ozdobę swojego męża. Jak piękny, rasowy pies, na wypielęgnowanym trawniku. Jednym słowem była nikiem i nie wiadomo dlaczego, właśnie w tym momencie ta świadomość zaczęła jej ciążyć. Stojąc za plecami swojej dawnej miłości, z całych sił zapragnęła to zmienić. W końcu chciała poczuć, jak smakuje życie normalnego człowieka. Tylko w ten sposób mogła pozbyć się obezwładniającego otępienia, które czuła od kilkunastu lat.

- Postarałeś się. – Odezwała się, wymownie zerkając na przygotowany posiłek.

Wstał, odwracając się w jej stronę. Po jego ustach błędził delikatny uśmiech.

- Uznałem, że przyda się coś na przekąskę. To nic takiego. Za to ty... - Zawahał się. – Wyglądasz obłądnie.

Podziwiał jej usta, które wygięły się kusząco, ukazując zadowolenie z komplementu. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Płomienie ognia odbijały się w jej oczach. Część twarzy okrywały tańczące cienie. Wyglądała, jak bogini, którą była. Od zawsze. Tylko dla niego. Kobieta idealną, która tak mocno zakotwiczyła w jego sercu, że nie był w stanie zapomnieć o niej przez te wszystkie lata. Nie był w stanie odsunąć od siebie myśli o niej. A próbował. Nie raz. A teraz stała przed nim, niczym spełnione marzenie. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i sprawdzić, czy nadal smakuje tak, jak to zapamiętał. Ale nie mógł. Nie mógł tego zrobić. Jeszcze nie teraz. Najpierw musieli wszystko sobie wyjaśnić.

- Siadaj. – Zachęcił ją gestem, by zajęła miejsca na kocu. – Może to nie pięciogwiazdkowa restauracja, ale za to mamy tutaj sto procent prywatności.

- I zdecydowanie bardziej mi się podoba. W dodatku widzę tu same rarytasy. – Uśmiechnęła się do licznych kanapek, kawałków owoców i paczki krakersów. – Sam to wszystko przygotowałeś?

Przytaknął, sięgając do lodówki turystycznej. Wyciągnął z niej średniej klasy wino i dwa kieliszki. Wiedział, że Ada była przyzwyczajona do trunków znacznie lepszej jakości, ale niestety ograniczały go finanse. Nie mógł sobie pozwolić na ekstrawagancję. Czuł się z tym nieswojo i nawet przez chwilę zastanawiał się, czy aby sobie nie darować tych kilku procentów. Ostatecznie stwierdził, że tego wieczoru czeka ich trudna i być może bolesna rozmowa, a nic tak nie łagodzi bólu i nie rozwiązuje języka, jak wino. Nawet to ze średniej półki.

- Pomyślałeś o wszystkim. – Pochwaliła go, przyjmując kieliszek.

Ponownie była mu wdzięczna, że pomyślał o tak przyziemnej rzeczy, jak alkohol. Już odczuwała intensywną potrzebę, by zrobić parę łyków dla kurażu, a ich spotkanie dopiero się rozpoczęło.

Miał no sobie dobrze dopasowana koszulę z krótkim rękawem. Dzięki temu mogła bez przeszkód obserwować grę mięśni jego ramion, gdy

odkorkowywał butelkę. Miała ochotę go dotknąć. Ponownie poczuła się jak nastolatka. Z zawstydzeniem i smutkiem zorientowała się, że nie czuła się tak od lat... Kolejny fakt świadczący o beznadziejności jej dotychczasowej egzystencji...

Początkowo rozmawiali o drobnostkach. Marcin opowiadał o swojej pracy i rodzinie. Ada poczuła dziwną ulgę, gdy dowiedziała się, że nadal był kawalerem. Okazało się, że po wyjeździe, układało mu się we wszystkich sferach życia, oprócz tej uczuciowej.

- A ty? – Zapytał nagle.

- Co ja? – Upiła łyk wina, grając na czas. Nie miała ochoty opowiadać mu o swoim nieszczęśliwym życiu.

- Cały czas ja mówię. Ty może wtrąciłaś ze trzy zdania. No nie wiem. Może powiesz w końcu, co u ciebie? Czym się zajmujesz?

„Wyglądaniem dobrze i przekonywaniem samej siebie, że całe moje życie ma jakiś sens.” – Pomyślała.

- Niczym szczególnym. Głównie domem. Naprawdę nie ma o czym mówić.

- A co u Władka?

- Nie wiem. – Odpowiedziała obojętnie. – Pewnie załatwia jakieś interesy.

„... i zalicza kolejne kochanki.” – Dopowiedziała w myślach. Ale o tym nie wypadało wspominać, nawet jeśli wcale jej to nie obchodziło. Rozumiała go. Skoro ona nie dawała mu tego, czego potrzebował...

Zapadła cisza. Milczenie było trochę niezręczne, ale Ada wolała to od dalszych pytań. W końcu przypomniała sobie, dlaczego właściwie się spotkali.

- Przyniosłeś list?

- Tak, poczekaj.

Z kieszeni wyciągnął telefon i zaczął przeszukiwać jego zawartość. Po chwili podał go Adzie.

- Przepraszam, nie miałem gdzie wydrukować.

Machnęła ręką, dając znak, że wszystko jej jedno. Z niedowierzaniem wgapiła się w ekran smartfonu. Rozpoznała pismo. Rozpoznała słowa. To ona była autorką listu, ale to nie Marcin miał być jego adresatem.

Nagle wszystko zaczęło się układać w jej głowie. Nie była pewna, czy jej świętej pamięci ojciec maczał w tym palce, ale już wiedziała kto był głównym winowajcom.

Kolejny raz przebiegła tekst wzrokiem.

Bardzo mi przykro, że robię to za pomocą listu. Przyznaję się do tchórzostwa. Nie mam odwagi, by przekazać Ci wprost, to co mam do powiedzenia. Wybacz.

Proszę, nie miej do mnie żalu... Z każdym dniem, z każdą godziną jestem coraz bardziej pewna, że już nic do Ciebie nie czuję. W końcu spotkałam kogoś, dla kogo jestem w stanie zrezygnować ze wszystkiego. Wiem, że przy nim jest moje miejsce. Nie mogę dłużej oszukiwać swojego serca. Tym bardziej, że jednocześnie oszukuję ciebie, a na to z całą pewnością nie zasługujesz.

Mam nadzieję, że pozostawisz w pamięci jedynie te dobre chwile i szybko znajdziesz prawdziwe szczęście. Ja będę pamiętać. Nigdy Cię nie zapomnę. Na zawsze pozostaniesz moim drogim przyjacielem.

Mimo to, proszę, nie próbuj się ze mną kontaktować. Przynajmniej przez jakiś czas. Możesz być pewien, że nie zmienię decyzji.

Żałuję,

Ada.

- Boże... - Wyszeptała, ciągle obserwując telefon, który zaczął się niebezpiecznie rozmywać przed jej oczami. – Jak to do ciebie dotarło?

- Poczta. Ty to napisałaś, prawda?

Pokiwała głową.

- Ale do Władka, nie do ciebie. – Wyjaśniła cicho, w końcu podnosząc wzrok.

- Nie rozumiem. – Zmarszczył brwi, przyglądając się błyszczącej łzie, która dzielnie torowała sobie drogę po jej policzku.

Ada odetchnęła głęboko i zaczęła opowiadać:

- Spotykałam się z Władkiem na długo przed tym, nim się poznaliśmy. Był synem przyjaciela ojca. Wszyscy byli zadowoleni.

- Wiem. Pamiętam. Byliście najpopularniejszą parą w szkole.

- Wszystko się zmieniło, kiedy pojawiłeś się ty. Zorientowałam się, że to co czuję do Władka, jest jedynie sympatią. Bardzo długo zbierałam się na odwagę, by mu o tym powiedzieć. Okazałam się zbyt wielkim tchórzem. Napisałam więc list. Jak widać, był to mój największy błąd... - Zacerpnęła duży haust powietrza. – Nie wiem, jak ten list dostał się w twoje ręce. Podejrzewam, że Władek brał w tym udział. W końcu to była jego własność. Być może jeszcze mój ojciec... - Zmarszczyła brwi. – Mówiłeś, że sam załatwił ci pracę u swojego znajomego?

Marcin przytaknął.

- Już samo to jest dziwne. A dodajmy do tego jeszcze pozornie napięty termin twojego wyjazdu. Akurat wtedy, kiedy byłam chora i uziemiona w domu. I przysięgam, że nikomu nie zastrzegałam przyjmowania moich gości. W dodatku te zaginione listy i telefony, o których nic nie wiedziałam... Trochę za dużo zbiegów okoliczności i nieporozumień, prawda?

- Niewiarygodne.

Zapanowała cisza. Oboje gorączkowo zastanawiali się, jak mogłoby wyglądać ich życie, gdyby nie ten wielki spisek, który ich rozdzielił. Ile lat stracili? Z jakiego szczęścia zostali obdarci?

- A twój ślub? Dlaczego w końcu się zdecydowałaś?

- A co miałam robić? – Ada poczuła łzy, które zaczęły uwalniać się spod powiek. – Byłam przekonana, że mnie zostawiłeś. Wyjechałeś bez słowa. Nie wiadomo gdzie i na ile. A ojciec... Ojciec nalegał. Było mi już wszystko jedno... - Wzięła jeszcze jeden głęboki wdech i otarła policzki. – Z resztą to

była tylko transakcja. Chodziło tylko o dobrze zrobiony interes. Cała reszta tego wszystkiego, to zwykła farsa. Władek ma swoje życie, a ja swoje. Ramię w ramię stajemy tylko publicznie, dla zachowania pozorów.

Marcin zastanawiał się, czy ojciec Ady byłby szczęśliwy, widząc ją teraz. Czy wiedział, jak bardzo ją skrzywdził? Jak zniszczył ich oboje?

Po wyjeździe, on sam nie potrafił ułożyć sobie życia. Spotykał się z różnymi kobietami, ale prędzej czy później się wycofywał. Nie chciał wiązać się z żadną z nich. Choć każda była na swój sposób wspaniała, żadna nie była jego Adą.

Patrząc na jej twarz, poczuł że jego uczucia pozostały niezmiennione. Nadal ją kochał, niczym wierny pies, swoją panią. Nie ważne, czy go porzuciła, czy nie. Nie ważne, jak bardzo cierpiał przez te piętnaście lat. Nadal jej pragnął i gdyby tylko mu pozwoliła...

Przykrył jej dłoń swoją. Spojrzała na niego wzrokiem w którym zaskoczenie, mieszało się z nadzieją. Pochylił się w jej stronę i pocałował. Najpierw delikatnie, dając jej możliwość wycofania się. Nie zrobiła tego, więc pozwolił sobie na pogłębienie pieszczoty. Ada zachęcająco westchnęła i przylgnęła do niego.

Nie minęło dużo czasu, gdy leżeli w świetle ognia, z całych sił usiłując połączyć dwa ciała w jedno.